№ 9 Warszawa, 1 Sierpnia r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji **2 ruble.** — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie **6 koron,** w Niemczech — **5 marek.**

„DRUŻYNA" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny", **Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.**

W setną rocznicę.

(Dokończenie).

Albo młody Staszek, co choć konfederacji Barskiej nie przysięgał, nie opuści panicza tam na Jasnej Górze, lecz pójdzie z nim hen na tułaczkę.

„Chata za wsią" to prześliczny obraz życia wsi wołyńskiej. Między dobrymi i złych się spotyka. Tak wszędzie bywa na świecie. Ale z każdej karty tej prześlicznej książki tryska miłość Kraszewskiego do ludu.

Uprzytomnijmy sobie niektóre jego zdania:

„Wiecież, jak się wychowują wiejskie dzieci? Jak ptacy niebiescy, jak kwiaty na niwach, jak wszystko, czem się Pan Bóg tylko opiekuje przez ręce aniołów. Słuchają gadek wieczornych i pieśni macierzyńskiej, patrzą na czynne życie ojców, dumają w polu, poglądają na niebo, i koniec końców serce się rozkołysze, i w głowie myśl się rozwinie i budzą się ludźmi, jak drudzy, często od drugich lepszymi. Mniej od nas wiedzą pewnie, ale czują równo, jeśli nie silniej; a więcej i lepiej zgadują, bo w nich mówi serce, a serca słuchać umieją".

„W życiu wieśniaka i najgorsze cierpienie nie uwalnia od pracy". „Nasze przywiązania są jak kwiaty oranżeryjne: nie wytrzymują ani ostrego wiatru, ani przymrozków; chłopska miłość—kwiat rzadki, kwiat, co w sto lat raz zakwita, ale przetrwać umie burze, chłód i boleść i urągać zda się przeznaczeniu."

Czyż nie serce dyktowało te słowa?

Tak opisywał Kraszewski ludzi ciemnych, prostaczków. Przypatrzmy się teraz, jak wygląda u niego chłop, który posiadł wiedzę i wolność osobistą.

Ostap Bondarczuk to najpiękniejsza z postaci Kraszewskiego. Ubogi sierota odnalazł państwu zrabowane skarby; w ten sposób uchronił ich od nędzy. Oni za to dali mu naukę i wolność. Wdzięcznym jest Ostap swoim dobroczyńcom. Młody dziedzic ma w nim przyjaciela. Ostap, lekarz, ratuje mu ojca. Umie Bondarczuk być wspaniałomyślnym, w obec tych, co nim pogardzali,—jakimże będzie dla siermiężnej swej braci? Czy wzgardzi ich chlebem i miłością? A może tylko odsunie się od nich, z litości rzuci kiedyniekiedy jałmużnę?

Oto co robi Ostap: zaraz pierwszego dnia po powrocie z zagranicy idzie do „swoich". Tak dawno ich nie widział, tak dawno nie miał w ustach ich czarnego chleba... Wita żywych w chacie, do zmarłych idzie na mogiły. Jest młody, serce jego upomina się o swe prawa. Niestety kocha i nawzajem jest kochany przez dziewczę bogate, zaswatane oddawna jego dobroczyńcy i przyjacielowi. Ostap towarzysza lat młodych nie zdradzi. Dla niego szczęście własnego serca poświęca. Nie waha się przed

żadną ofiarą. Woli znosić katusze w sercu, woli odsunąć się daleko, niż skrzywdzić przyjaciela. Zapewne gdzieś w wielkiem mieście będzie szukał majątku i sławy... Ostap osiada w ubogiej chacie na wsi. Leczy swych sąsiadów, kmieci, dając im pierwszeństwo przed szlachtą. Dopiero zaraza morowa sprowadza go w strony rodzinne. Ratuje tych, w których iskierka życia jeszcze ocalała.

Dziewczyna wiejska, czysta jak woda z krynicy, skromna jak kwiaty, co na polach rosną, pokochała Ostapa. Miłości swej ukryć nie potrafi. Ostap nie śmie podeptać jej uczuć i do ołtarza prowadzi. Czy dał jej szczęście? Zapewne. Choć pierwsze miesięce przyniosły jej cierpienie. Ostap natychmiast po ślubie opuścił młode dziewczę, by służyć przyjacielowi i jego żonie i do ostatniego ich tchnienia, ratować ich w nieszczęściu, co spadło jak grom niespodzianie. Nie prędzej, aż po rychłej śmierci tych dwojga wróci do półobłąkanej z tęsknoty Jaryny, by dać jej zapomnieć chwile strasznej rozłąki, by dotrzymać tego, co przyrzekł przed ołtarzem.

W powieści poruszył Kraszewski palącą naówczas sprawę uwolnienia włościan od poddaństwa. Smutna to była spuścizna dawnych czasów, kiedy słaby silniejszemu wysługiwać się musiał. Z początku pańszczyzna nie była nadto uciążliwa, później groźniejsze przybrała rozmiary. Nawet u nas w Polsce były nadużycia. Po innych krajach działo się gorzej jeszcze.

Już od czasów Skargi i Szymonowicza dawały się słyszeć głosy w obronie ludu wiejskiego. Długotrwała niewola całych pokoleń wstrząsać musiała każdem sercem szlachetniejszem. W XVIII stuleciu mamy cały legjon bojowników, co piórem i żywem słowem, niekiedy przykładem walczą przeciwko poddaństwu. Niepodobna wyliczać wszystkich, przypominamy jednak imiona takie jak: Staszyc, Andrzej Zamojski, Jezierski, Świtkiewicz, Kościuszko.

A potem straciliśmy niepodległość polityczną. Naród skamieniał w bólu.

Wtedy wraz z wielu innymi przemówił Kraszewski.

Nie prawi kazań, ale pisze powieści, opowiada o doli poddańczego ludu w obrazach wstrząsających serce.

Jaka siła, jaka potęga bije od szlachetnej postaci Ostapa!

Lecz nastręcza się pytanie, czy Kraszewski spotkał taką postać w rzeczywistości, czy też wymarzył ją w swojej duszy.

Jeśli spotkał, to jego zasługa, że obraz Ostapa utrwalił w powieści.

Jeżeli wyśnił w duszy—to dowód, jak bardzo lud był mu drogim, jak pragnął dlań wyzwolenia z niewoli i ciemnoty. Za tę jedną postać Ostapa Bondarczuka winniśmy wdzięczność Kraszewskiemu.

Cześć temu, co:

... szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą,
I walcząc w ciszy i pokoju,
Dokonał ludzkich dusz podboju
Niezaćmionego krzywdą cudzą.

Kujawianka.

Słów kilka o kobietach włościankach
w Księstwie Łowickiem.

(Dokończenie).

Gospodynie radzą o wszystkiem wespół z mężem i na prowadzeniu gospodarstwa męskiego znają się dobrze. Gdy gospodarz światlejszy nie uważa za potrzebne wtajemniczać żony w niezbędną potrzebę czytania gazet, żona ciemna uparcie twierdzi, że gazety to wymysł niepotrzebny, bo chleba nie dają. To samo mówi o posiedzeniach i odczytach; ale, gdy mąż zachęca żonę do czytania, sam odczytuje jej ciekawe artykuły z gazety, prowadzi ją na posiedzenia i odczyty, wtedy i ona oświeca się szybko. Przykładem niechaj będzie żona Kurczaka, światłego gospodarza, który wyjaśnił żonie niezbędność oświaty i nie żałuje pieniędzy na pożyteczne dla żony wyjazdy. Gospo-

dyni Kurczakowa idzie podczas wycieczki kilkanaście wiorst pieszo, aby podróż taniej kosztowała i zachęciła męża do przyzwolenia żonie na następną wycieczkę.

Światlejsze kobiety pragną wykształcenia i dobrego wychowania dla swoich dzieci, martwią się, gdy im tego dać nie mogą, gotowe są podjąć najcięższą pracę, byleby synowie uczyli się w szkole średniej. Jedna z nich mówi: „dźwigam o parę wiorst śmietanę i mleko do miasta na sprzedaż, aby syn mój uczył się".

Nietylko pełnemi poświęcenia matkami, ale i wzorowemi żonami są one. Ś.p. Lebiodowa Małgorzata zamieszkała w lesie w szałasie, zbudowanym z chróstu i płótna, otoczona cyganami, czyhającemi na jej własność,—byleby chory na płuca mąż miał dobre powietrze. On miał wszystko, czego zapragnął, ona czuwała nad nim dniami i nocami, znosząc z miasta o 10 wiorst wszystko, czego zażądał. Jakaż niezwykła była to kobieta! Sama nauczyła się czytać na modlitwie Ojcze nasz, rozbierając pojedyńcze głoski wyrazów! Całą duszą artystka! Ona zaczęła wyrabiać sławne dzbanuszki łowickie z jajek gęsich, przozdobione misternemi, pięknemi wycinankami z papieru. Dzbanuszki Lebiodowej budziły podziw na wystawach w Kaliszu, Łodzi, Warszawie, Włocławku i Gnieźnie, gdziekolwiek się ukazały. Ona prowadziła do Muzeum w Łowiczu dzieci i dorosłych, tłómacząc im niezbędność nauki, a cały zysk ze sprzedaży dzbanuszków, ponad nizką cenę za pracę nad niemi, przeznaczała na Muzeum. „Przecie to na dobry cel idzie", — mówiła.

Anastazja Pacolina—artystka w całem słowa tego znaczeniu! Samouczka zupełna, ledwie podpisać się umie, a wycina nożycami do strzyżenia owiec kształtne ptaki, zwierzęta, piękne kwiaty, wspaniałe wiązanki! zachwycają się niemi ludzie na wystawach, chętnie nabywają miłośnicy piękna i znawcy sztuki ludowej. Pacolina czerpie wzory wprost z natury; z lasów, pól i łąk.

Każda Księżanka, korzystająca w wieku starszym bodaj z kilkomiesięcznej nauki, rozumie niezbędność oświaty, jej cele i zadania.

Wśród większości lekkomyślnych dziewcząt, są już takie, które tęsknią do oświaty,— mówią już dziewczyny: „szłabym mile całe, byleby dojść do szkoły", ale najczęściej poprzestać muszą na marzeniu. Większość rodziców jeszcze dotychczas nie rozumie potrzeby nauki i poza szkołą początkową, żałują pieniędzy nie tylko na szkołę, ale na książki i gazety. Matka daje córce kilka i kilkanaście złotych na sztuczne kwiaty dla drużby na wesele, które po przetańczonocy idą na marne, a kilku groszy na książkę pożyteczną wydać nie chce.

„Szkół zamało, ochron trzeba"! Potrzeba dobrych, należycie wynagradzanych, oddanych pracy tak pełnej doniosłego znaczenia *nauczycieli*, a zdolne, pracowite, obowiązkowe kobiety z Księstwa Łowickiego staną się nietylko wzorowemi żonami, matkami, gospodyniami, ale i pracownicami na niwie społecznej, i świecić będą przykładem kobietom innych krajów.

Aniela Chmielińska.

BOLESŁAW PRUS.

ORFEUSZ.

(Ciąg dalszy).

Ubogi szlachcic rzucił burkę na słomę i legł na niej, przymykając oczy. Jeden z mieszczan odwrócił się do okna, oparł na kracie głowę i cicho płakał. Chłopi oglądali się na wszystkie strony, zasiedli ławy i poczęli szeptać.

— No cóż tak ucichliście? Na ulicy to chwaty, a w koszarach to baby!... Wstyd!...

— Ja się wcale nie boję! — wrzasnął od komina żydek w krótkiej marynarce.—Ja przecie felczer. Może pan starszy chce, to ja pana zaraz ogolę? A może pan starszy potrzebuje pieniędzy, to ja mogę pożyczyć— szepnął.

— Nie potrzeba — odparł obojętnie feldfebel. — No, ruszajcie się chłopcy! — zwrócił się do rekrutów.— W wojsku dobrze. Tylko z początku wydaje się smutno, ale po roku żadnegoby z was nawet nie wygnał.

— Jabym ta poszedł do domu choćby zaraz! — mruknął jeden z najhałaśliwszych parobków.

— Co ty wiesz! — mówił feldfebel.— Na wsi miałeś kartofle, dziurawą sukmanę i bose nogi, a w wojsku będziesz miał czysty mundur, buty i codzień mięso A jak dostaniesz karabin o tysiąc pięćset kroków trafisz w nieprzyjaciela.

— Albo on we mnie — szepnął jeden z mieszczan.

Feldfebel spojrzał na niego z ukosa, splunął i cofnął się do swojej izdebki. Za nim wszedł felczer.

— Oni zarazby się rozweselili, — rzekł — gdyby pan starszy kazał tu przyjść tym babom... ze dworu...

— Nie wolno — odparł felfebel.

— Jak nie, to nie. Więc niech pan starszy pośle kogo po wódkę. My damy pieniędzy i pan sam z nami wypije...

— Nie wolno.

— Nie wolno? No to niech pan starszy pośle do mego domu po karty.

— Kart nie wolno.

Żydek skrzywił się i zatarł ręce; było mu coraz chłodniej. Chciał jednak wejść w bliższe stosunki z feldfeblem.

— Pan starszy zdaleka? — zapytał po chwili.

Chmura przesunęła się po czole feldfebla, lecz odparł spokojnie:

— Co tobie do tego? Ty myśl, jak masz sam odpowiadać, kiedy ciebie zapytają.

Żydek stropił się. Ale jeszcze nie stracił otuchy i rzekł po chwili:

— Bardzo ładne panienki mamy w mieście...

Niebieskie oko felfebla błysnęło gniewem.

— Precz! — krzyknął tak podniesionym głosem, że, pozieleniały ze strachu żydek, wpadł do ogólnej izby i rzucił się na słomę obok szlachcica. Przez kilka minut nie mógł wymówić ani wyrazu, potem przysunąwszy się do sąsiada, zaczął szeptać.

— Nu, to myśmy wpadli w wielką biedę!... W wojsku gorzej, niż w samym kryminale.. Ja nie mogę w wojsku służyć, choćbym chciał, bo ja mam defekt w sercu... Widzi pan, jak mnie rzuca? Kiedy przyjdziem do guberni, to niech pan zaraz poświadczy, co mnie dziś bardzo rzucało... Aj! czemu ja nie jechałem zagranice...

Niepomyślne zabiegi felczera, wybuch feldfebla—jeszcze bardziej zgnębiły rekrutów; już poczuli żelazne pęta wojskowej karności, i ogarnął ich smutek. Żydek w atłasowym chałacie siedział pod ścianą blady, zapatrzony w jeden punkt, nie wiedząc, co się koło niego dzieje; żonaty mieszczanin zasłaniał ręką usta, ażeby inni nie słyszeli jego łkań, a nawet ten, co w rynku najgłośniej krzyczał: „Na bok, baby"!—uczuł żal i tęsknotę. W izbie zrobiło się cicho, jak gdyby wszyscy posnęli.

Ubogi szlachcic leżał spokojnie. Nie odzywał się, nawet nie westchnął, tylko przygryzał młode wąsy, a serce szarpał mu jakiś ból bezmierny. Do tej pory zawsze mu szczęście służyło. Rok temu chciał dostać posadę w dużym majątku i dostał ją; wziął pół ćwiartki na loterję i wygrał paręset rubli; wreszcie oświadczył się pewnej miłej panience, i ta go przyjęła, pomimo kilku innych bogatszych konkurentów. Więc zaufał swemu szczęściu, i, choć onegdaj śniło mu się, że go przywalił kamień młyński, dziś szedł do losowania pełen otuchy i wyciągnął jeden z pierwszych numerów...

Przez chwilę zdawało mu się niepodobieństwem, ażeby wzięli go do wojska, jego, który ma takie dobre miejsce, kilkaset rubli gotówką, i który w dodatku ma się żenić z panną Jadwigą. Ale gdy mu zaczęto winszować, że zapewne wstąpi do gwardji, a nadewszystko, gdy mu nie pozwolono wyjść do miasta, uczuł, że w jego życiu zaszła jakaś wielka zmiana.

C. d. n.

30-lecie Kółek rolniczych w Galicji.

Z listów i artykułów nadsyłanych do „Drużyny“ widzimy, jak każdy z czytelników przejęty jest dobrem ogólnym, jak go smuci nasze ogólne nieszczęście, a cieszy szczęście.

I nic dziwnego. Jest on cząstką rodziny, zwanej narodem polskim. towarzystw i związków, dążących, czy to do poprawy naszego bytu, czy do podniesienia oświaty lub moralności.

Gołosłownym twierdzeniom nie zawsze wierzyć możemy; gdyż na jedno i to samo towarzystwo ludzie mogą mieć różne poglądy. Dopiero, gdy przejrzymy liczby, możemy mieć dokładniejsze pojęcie o



Uczestnicy, którzy przybyli na obchód trzydziestolecia Kółek rolniczych do Lwowa ze swoim prezesem ╳ Arturem Zaręba-Cieleckim. Na dole widzimy młodzież Tow. „Skaut“.

To też, gdy w okolicy pewnej praca społeczna mniej się udaje, smuci go bardzo, a że niezawsze wie, jak gdzieindziej ta praca idzie, więc przez to zaczyna tracić nadzieję w lepsze jutro; tymbardziej, że nie uzmysławia siebie, czy naród się podnosi i o ile się podnosi.

To też pożyteczną rzeczą będzie odczytywać na łamach naszej „Drużyny“ o tem, co już zostało zrobione na niwie społecznej, a co w zaniedbaniu jeszcze pozostaje. Ażeby poznać pracę społeczną, musimy się zagłębiać w statystykę, musimy przeglądać i porównywać sprawozdania różnych pracy, czy to jakiej wsi, czy towarzystwa, czy wreszcie całego narodu.

Dlatego to redakcja „Drużyny“ rozesłała kwestjonarjusz, ażeby po wypełnieniu i zestawieniu, módz dokładniej powiadamiać czytelników, o ile naprzód posuwa się młodzież nasza.

Przyjrzyjmy się obecnie „Kółkom rolniczym“ w Galicji, a to z okazji 30-lecia ich działalności.

Tak! już trzydzieści lat pracują Kółka rolnicze w Galicji. Wprawdzie nie są to najstarsze kółka rolnicze na ziemiach polskich. Dawniejsze od nich są Kółka w Księstwie Poznań-

skiem, o których w przyszłości pomówimy. W Królestwie Polskiem kółka takie istnieją dopiero 7 rok, gdyż dawniej nie można ich było zakładać. Ciekawi zapewne jesteście, czytelnicy, co kółka rolnicze w Galicji przez te trzydzieści lat zrobiły? Ile ich tam teraz jest?

Otóż można śmiało powiedzieć, że zrobiły bardzo dużo. Tym większa ich zasługa, że do organizowania miały gorszy materjał w ludzie wiejskim, niż kółka innych dzielnic. Lud tamtejszy był najciemniejszy i najbardziej zacofany.

Dlaczego tak było, zaraz wyjaśnię.

Większa część dzisiejszej Galicji została od Polski oderwana jeszcze w roku 1772. Wtedy, kiedy jeszcze ciemnota w Polsce była bodaj największa.

Ale już w roku 1773 do walki z tą ciemnotą powstało towarzystwo zwane „Komisją Edukacji Narodowej“. Otóż to towarzystwo, chociaż niedługo istniało, wiele dla rozszerzenia oświaty zrobiło.

Zaczęli się ci oświeceni ludzie zastanawiać i radzić nad poprawą całego narodu. Uchwaliii nawet w roku 1791 sławną Konstytucję 3-maja.

Galicja tego nie przeżywała. Dochodziły tam tylko echa tej pracy. Przytem kraj ten tak ciemny i zacofany dostał się pod twarde rządy cesarza austryjackiego Józefa II i jego następców, którzy chcieli go zniemczyć. W szkołach uczyli tylko po niemiecku, to też nic dziwnego, że lud wiejski był strasznie ciemny i zacofany.

Raz tylko ujawnił się nazewnątrz po to, ażeby splamić się krwią bratobójczą. Było to w roku 1846. Podmówiony przez urzędników, austryjackich rznął szlachtę, palił i rabował jej dobro.

W roku 1848 lud galicyjski został uwłaszczony. Ale tę samodzielność utopił w karczmach, których jeszcze dzisiaj jest tam mrowie.

Niemałe też szkody wyrządzają spory partyjne, które przy wyborach do dziś dnia jeszcze waśnią lud między sobą.

Oto w takich warunkach i z takim materjałem pracowało Towarzystwo Kółek rolniczych.

I oto zdołało zorganizować około 70 tysięcy członków w 1738 kółek rolniczych.

Praca dopiero w ostatnich latach idzie szybciej, bo jeszcze w roku 1902 było kółek, które przysyłały sprawozdania, tylko 952.

Sklepów kółka miały w roku zeszłym, 946. Towary zaasekurowano na blizko pół miljona rubli, a budynki własne także na pół miljona.

Oprócz sklepów powstało tam 39 składnic, skąd kółka biorą towary. Obrót handlowy przez biuro Zarządu wyniósł w 1911 r. przeszło 5 miljonów, a jeszcze w 1910 było tylko 2 miljony rubli obrotu.

W ostatnich czasach powstał „Związek ekonomiczny Towarzystwa Kółek Rolniczych“, który obejmie kierownictwo wszystkich składnic.

Nie na tym jeszcze się kończy działalność handlowa Towarzystwa Kółek Rolniczych; przystąpiło ono do zorganizowania zbytu produktów rolniczych z pominięciem przekupniów-pośredników.

Zaczęto od rzeźnictwa. Już w roku zeszłym samej trzody chlewnej sprzedano 45,391 sztukę, za 1 miljon 412 tysięcy rubli. Pośredniczyło także Towarzystwo w sprzedaży jaj.

Działalność kółek przejawia się i w innych dziedzinach niegorzej. Straży ogniowych posiadają kółka 389 z 408 sikawkami, a w bibljotekach miały 79,666 dzieł, prenumerowały 3,553 pisma.

Drenowanie przeprowadziły kółka na obszarze 11,997 morgów.

470 kółek zaprowadziło odmiany zbóż, 251 nawożenie łąk, 498 nowe rośliny pastewne, 717 zmiany w uprawie, a 348 robotę krowami.

Tak się przedstawia w krótkich zarysach działalność Towarzystwa Kółek rolniczych w Galicji.

Widzimy z tego, że pomimo niezbyt dobrego materjału, jakiemi byli tamtejsi włościanie, posunęło ono rolnictwo i handel znacznie naprzód.

Jan Młot

Rój sierpniowy.

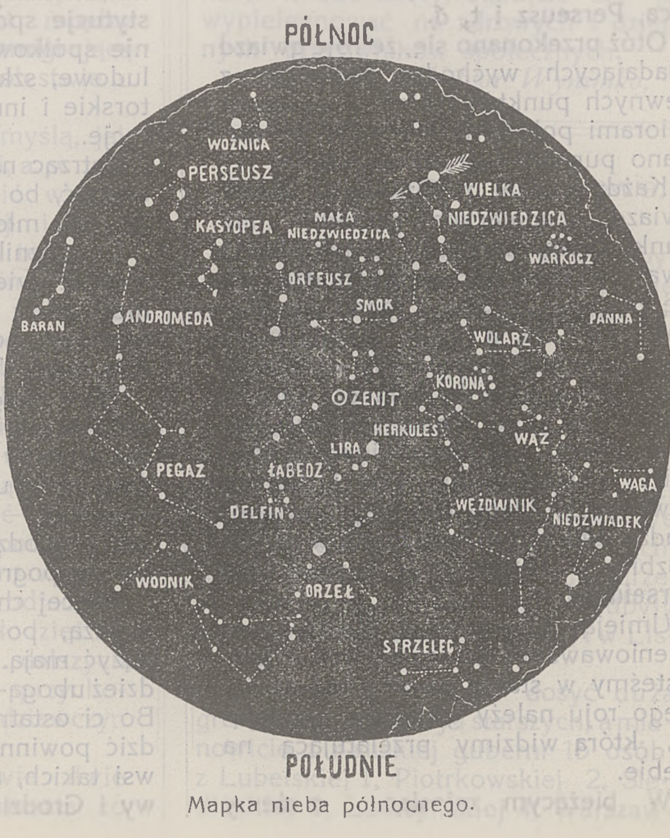
W pogodne gwiaździste noce sierpniowe podziwiamy nieraz piękne zjawisko niebieskie—deszcz gwiazd spadających. Gwiazdy odrywają się od sklepienia niebieskiego setkami, tysiącami naraz, tak, iż niktby tych rojów obliczyć nie zdołał. Najobficiej niebo sieje gwiazdami w listopadzie i w sierpniu. Okazało się, że średnio w tym czasie spada około 100 gwiazd na godzinę. Astronom angielski Niuton utrzymywał, że rok rocznie spada na kulę ziemską 146 miljardów gwiazd. Wieczorem i przed północą daleko mniej ich spada, niżeli po północy—najwięcej między 3-cią a 4-tą rano.

Czem jednak są te cudne światełka niebieskie?

Nie wszystko złoto, co się świeci! Przepyszne gwiazdy spadające nie są niczem innem, jak tylko nędznemi okruchami, a waga ich nie przenosi zwykle jednej dwunastej części łuta ($^1/_{12}$). Dopóki okruchy te krążą w dalekich przestworzach — drobniutkie i ciemne — niewidoczne są dla oczu ludzkich; ale niech jeno zbliżą się do ziemi i zetkną się z powietrzem, kulę ziemską otaczającem, natychmiast wskutek tarcia o powietrze zapalają się, błyszczą nam chwilę jako gwiazdy, spalają się częścią na parę, częścią na delikatny pyłek i znikają, gasną... Ponieważ jednak pyłków tych spada na ziemię setki miljonów, ciężar więc ziemi wskutek tego powiększa się corocznie o 400 miljonów funtów.

Skąd okruchy te pochodzą?

Uczeni, obliczając drogi rojów gwiazd spadających dookoła słońca, przekonali się, że są one bardzo zbliżone do dróg niektórych komet. Baczniejsze badania dowiodły, że pomiędzy gwiazdami spadającemi i kometami istnieje ścisłe pokrewieństwo. Bo cóż to są komety? Są to ciała niebieskie, które mogą ulegać rozerwaniu się na części, a nawet mogą ulegać rozbiciu się na drobne pyłki. Tak się stało z kometami, o których wspominają astronomowie, którzy żyli jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana. Ale najbardziej pouczający jest przykład komety Bieli: powracała ona prawidłowo począwszy od 1826 r. co 6 i pół lat. W styczniu 1846 r. ta sama kometa w oczach wszystkich rozerwała się na dwie części, które posuwały się dalej tą samą drogą. Za 6 i pół lat komety te wróciły znowu obie razem, tylko już w większej odległości. Od tej pory nikt ich już więcej nie widział. Uczeni sądzą, że rozbiły się one na drobne pyłki. Jakoż rzeczywiście w listopadzie 1877 roku, w tym czasie, kiedy dawna kometa Bieli powinna była przebiegać w pobliżu ziemi,



Mapka nieba północnego.

zamiast komety mieliśmy wspaniały deszcz gwiazd spadających. Były to prawdopodobnie pyłki, stanowiące resztki rozproszonej komety Bieli.

A teraz zobaczmy, z jakich okolic nieba przybywają do nas gwiazdy spadające.

Ażeby to zrozumieć, przyjrzyjcie się bacznie niebu gwiaździstemu. Patrząc obojętnem okiem na niebo, wydaje się, że rojowiska gwiazd porozrzucane są bez żadnego ładu. Tymczasem jest wprost przeciwnie. We wszechświecie panuje ład zdumiewający. Uważnie przyglądając się niebu, zauważymy z łatwością, że gwiazdy skupione są w pewne zbiorowiska.

Tu widzimy kilka gwiazd, które tworzą razem niby trójkąt, tam wagi, gdzieindziej niby cztery koła wozu i dyszel. Takim to zbiorowiskom czyli **gwiazdozbiorom** ludzie różne nazwy nadali. Na załączonej mapce nieba północnego, widzimy dwadzieścia kilka gwiazdozbiorów najważniejszych: jak Wielka Niedźwiedzica, Mała Niedźwiedzica, Smok, Wąż, Panna, Woźnica, Perseusz i t, d.

Otóż przekonano się, że roje gwiazd spadających wychodzą wszystkie z pewnych punktów między gwiazdozbiorami położonych; punkty te nazwano punktami promieniowania.

Każdy niemal z poznanych rojów gwiazd spadających posiada inny punkt promieniowania. I tak piękne dwa roje listopadowe wychodzą, jak się zdaje patrzącemu, jeden z gwiazdozbioru Lwa, a drugi późniejszy z gwiazdozbioru Andromedy—pierwszy zowią od wyrazu łacińskiego Leo, co znaczy lew, Leonidami, a drugi Andromeidami. Rój kwietniowy wycho dzi z gwiazdozbioru Liry i dlatego zowią go Liroidami. Rój sierpniowy posiada punk promieniowania w gwiazdozbiorze **Perseusza** i nazywa się **Perseidami.**

Umiejąc rozpoznawać punkty promieniowawania dla rozmaitych rojów, jesteśmy w stanie powiedzieć, do jakiego roju należy gwiazdka spadająca, którą widzimy przelatującą na niebie.

W bieżącym miesiącu możemy podziwiać i badać to piękne zjawisko, które trwa 3 dni — między 10 a 14 sierpnia. Te gwiazdki, które lecą ku nam, ten rój sierpniowy, to są zapewne resztki dawnej komety, i napewno nic nie mają wspólnego z życzeniami serc młodych, które według dawnego zwyczaju śledzą z niepokojem drogę gwiazdy spadającej...

Według Wł. Umińskiego i M. Brzezińskiego.

Jak się wychowuje młodzież po wsiach, a jak powinna się wychowywać.

Chciałbym przemówić, chociaż nieudolnie, w imieniu tych wszystkich, którym leży na sercu dobrobyt i przyszłość młodzieży naszej. Chociaż boję się, aby słowa moje nie były głosem wołającego na puszczy...

Czytamy nieraz w gazetach i książkach, jak to ludność wiejska zaczyna garnąć się do nauki, do światła. Jakto z każdym rokiem, miesiącem, dniem nawet każdym, powstają rozmaite instytucje społeczne jako to: mleczarnie spółkowe, kółka rolnicze, domy ludowe, szkoły, ochrony, teatry amatorskie i inne stowarzyszenia i instytucje.

Patrząc na to wszystko, musimy się cieszyć, bo to lepszą przyszłość wróży nam młodym.

Lecz wniknijmy lepiej w tę tajemniczość wiejską, zajrzyjmy do domów ich i przekonajmy się, co robi młodzież, co ją najbardziej obchodzi, czem się interesuje?

Dużo moglibyśmy narachować wsi wzorowych, gdzie możemy znaleźć całe zastępy młodzieży walczącej o byt, dążącej do uświadomionego celu. Ale niestety! — więcej chyba wsi takich, gdzie młodzież jest w mrokach ciemnoty pogrążona.

Więcej chyba jest takich, co to nie wiedzą, po co żyją i do czego dążyć mają. Mam tu na myśli młodzież ubogą—małorolną—wyrobniczą. Bo ci ostatni najwięcej nas obchodzić powinni. Znam naprzykład dużo wsi takich, nawet niedaleko Warszawy i Grodziska, gdzie zdawałoby się,

że młodzież z owych okolic powinna stać na wyższym stopniu cywilizacji, a jednak tak nie jest. Znowu w Rawskiem, gdzie obecnie jestem, bardzo dużo można spotkać ciemnej młodzieży, w takich wsiach jak Linków, Rosocha, Annolin, Zglińskie-Budy i inne, gdzie zaledwie 10% młodzieży wiejskiej zna litery, i siako-tako może przeczytać modlitwy mszalne i to tylko na swojej książce, a na innej, to ani rusz! A o pisaniu to i mowy być nie może. O czemże taka młodzież ma myśleć, jeżeli niema najmniejszego pojęcia o niczem.

Fatalne i ohydne życie takiej młodzieży. Nie ma najmniejszego zastanowienia, nie zna żadnego wstydu, zdemoralizowana do ostatniego stopnia.

Nie widać w niej żadnej poważniejszej myśli, nie usłyszysz żadnego poważniejszego wyrazu. Na porządku dziennym tylko nieprzyzwoite śpiewki, przysłowia oraz gawędy. Mówię to nie na oślep, lecz z własnego doświadczenia i przekonania. Największe zdemoralizowanie jest między młodzieżą sezonową — emigrującą do Prus, lub nawet w Królestwie u t. zw. „bandosów".

O niczem innem nie myślą, jak tylko aby zarobić parę rubli, a w niedzielę to wszystko przepić w najbliższej knajpie, a później jeszcze i gorsze skutki wynikają z tego!

Niedawno będąc ze swoimi kolegami w Kutnie, na stacji, widzieliśmy, jak kilku młodych przed nadchodzącym pociągiem podeszli do kasy z tobołkami i wykupili bilety. Mój kolega chciał się dowiedzieć z ich ust, gdzie się tak tłumnie wybierają, ale odpowiedź otrzymał taką nieprzyzwoitą, że musiał zaniechać wszystkich pytań. Po nadejściu pociągu z krzykiem wielkim i hałasem wpakowali się do wagonów i odjechali. Nie wiem tylko czy to młodzież z okolic Kutna, czy może z dalszych stron. Tutaj, gdzie jestem, przychodzi do roboty 6 — 12 dziewczyn dziennie ze wsi.

Z owej liczby są zaledwie dwie takie, które czytają; a reszta to analfabetki! O zgrozo! — dziewczyny mające 19—20 lat, żeby nie znały liter! Któż tą nieszczęsną młodzieżą się zajmie, kto ją ma uratować z jarzma ciemnoty?

Naszym to obowiązkiem, których los rzucił po tych wsiach nieszczęśliwych, zająć się bliźniemi i dopomagać im do zdobycia wiedzy. Bardzo dobrze może wpływać na umysł młody wspólne czytanie jakich pożytecznych książek, urządzanie żywych obrazów, pogadanek, teatrzyków amatorskich, zabaw, deklamacji. W tym kierunku dużo mogłaby zrobić inteligiencja, gdyby chciała...

Każdy z nas chyba słyszał, co zrobił ks. Bliziński w Liskowie, oraz ks. Kowalski w Działoszynie, ks. ks. Szymkiewicz, Adamski, N. Tarasiewicz na Litwie; ks. kan. Brykczyński i wielu innych. Przecież w każdej parafji powinna oświata tak kwitnąć, jak w wyżej wymienionych.

Hej, wy wszyscy, którzy możecie oddziaływać w jakikolwiek sposób na te młode istoty, starajcie się je wypielęgnować na zdrowych i dzielnych pracowników społecznych.

Wiktor Wynimko.

Kursy mleczarskie w Liskowie.

Od 20 maja do 26 czerwca odbywały się w Liskowie Kursy Mleczarskie urządzone przez Centralne Towarzystwo Rolnicze.

Mleczarń spółkowych mamy przeszło 100, już to przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, już to przy Towarzystwie im. Staszyca. Wiedząc, że brak jest wykwalifikowanych mleczarzy do obsługi tych spółek, owe Towarzystwa urządziły Kursa dla tych, którzy będą pracować jako mleczarze, lub mleczarki. Takie Kursy odbyły się w Czaplinie pod Warszawą i w Liskowie.

Do Liskowa zjechała dosyć duża gromadka młodzieży i starszych, a mianowicie z Kaliskiej guberni 15 osób, z Lubelskiej 1, Piotrkowskiej 2, Siedleckiej 1, Łomżyńskiej 4, Warszaw-



Uczestnicy kursów mleczarskich w Liskowie wraz z ks. W. Blizińskim. p. Z. Chmielewskim i p. Smolińskim.

skiej 1, razem było 24 osoby, 17 mężczyzn i 7 kobiet; pomiędzy uczestnikami byli Pszczeliniacy, Sokołowiacy, Kruszynianki i Chyliczanka.

Kierownikiem Kursów był instruktor mleczarstwa przy Wydziale Mleczarskim C. T. K. p. H. Smoliński. Uczestnicy zajmowali się cały czas praktycznemi zajęciami w mleczarni liskowskiej, która przerabia dziennie 900 litrów mleka, a wraz filjami przeszło 2000 litrów.

Oprócz zajęć praktycznych, mieliśmy wykłady o stowarzyszeniach społecznych u nas i w innych krajach, o których mówił inż. p. Zygmunt Chmielewski, o rachunkowości i prowadzeniu Ksiąg handlowych i t. p.

Uczestnicy Kursów zwiedzili filje mleczarskie: w Koźlątkowie, Zakrzynie, Goszczanowie i Chlewie, także byli na wystawie rolniczej w Turku, gdzie oglądali bardzo wiele pouczających rzeczy. I tam to widzieliśmy się z uczenicami szkoły gospodarczej w Kionczynie.

Przy rozjeździe fotografowaliśmy się na pamiątkę, którą to fotografję dajemy Wam czytelnicy-koledzy w dzisiejszej „Drużynie". Daliśmy sobie także słowo, że każdy z nas będzie się starał szerzyć czytelnictwo wśród swoich Kolegów i Koleżanek, że każdy będzie popierał „Drużynę" i te pisma, które się zajmują sprawami młodzieży. Przyrzekliśmy sobie, że będziemy się starać, ażeby w naszych wioskach i w całym kraju tak było, jak jest w Liskowie, gdzie to ks. Wacław Bliziński zdołał przy dobrych chęciach i wytężonej pracy założyć tyle różnych stowarzyszeń, za co mu się należy od całego narodu polskiego cześć. *W. Koźmiński.*

Sokołowiak, uczestnik Kursów.

W SPRAWIE ARTYKUŁU.

„Do naszych dziewcząt."

W odpowiedzi na zapytanie p Widłaka w № 6 „Drużyny" otrzymaliśmy kilka znamiennych listów, które z wielką radością niżej umieszczamy. *Redakcja.*

Pierwszy raz przeczytałam pismo „Drużynę" i ucieszyłam się

bardzo, że w tem piśmie młodzież będzie mogła pisać co czuje. Przyjemnie było czytać wszystkie wymienione szkoły gospodarcze, lecz zarazem przykro, że o naszej szkole nie było nic wspomniane. Przecież ona też dąży do tego, co wszystkie. Postanowiłam więc napisać do „Drużyny“ o tem, że i nasza kochana szkoła pragnie by wychowana w niej młodzież była silnie uzbrojona duchowo i moralnie, aby, gdy pójdzie w świat, stawiała śmiało czoło pokusom i szła wytrwale do lepszego jutra, choćby droga usłana była kolcami.

Tu uczą nas, jak pracować dla dobra narodu, chcą uczynić z nas dobre kobiety i pożyteczne członkinie społeczeństwa.

To też bardzo chciałabym, by nas przyjęto do grona tej „Drużyny“ jako koleżanki i siostry, i by kolega Widłak w przyszłości pamiętał i o Grędziczankach.

Dlaczego miałybyśmy być wyłączone, gdy chcemy z wami złączyć się sercem i duszą, być jedną cząstką tej rodziny zwanej narodem polskim?

Może szkoła nasza jest mało znana, iż kolega o niej nie wspomniał lecz teraz mam nadzieję że zostaniemy przyjęte do wspólnej pracy, bo stać chcemy z wami razem w silnie zwartym szeregu.

Grędziczanka *Hanna Mrozówna.*

Czytając szósty numer „Drużyny“, znalazłyśmy artykuł p. Widłaka do młodych dziewcząt. Każda z zajęciem go czytała, bo byłyśmy ciekawę, z czem się do nas odzywają. Otóż p. Widłak zwraca się z zapytaniem do nas, czy będziemy pomagać w w pracy dla kraju i bliźnich, czy będziemy walczyć z ciemnotą, lub też po powrocie ze szkoły myśleć tylko o sobie. Boleśnie nam było słuchać tych ostatnich słów, ale uważamy, że są one niestety prawdziwe, bo dużo jest jeszcze w naszym kraju lekkomyślnych i próżnych dziewcząt. My jednak postanawiamy sobie pracować i za nie i za siebie; naprzód tu w szkole, a potem ze zdobytą nauką pójdziemy walczyć jak ta uboga dzieweczka Orleańska, którą Pan Bóg powołał na obronę kraju.

My dziś uważamy, że nas także Pan Bóg powołuje do obrony kraju od tak wielkiego wroga, jakim jest ciemnota. Z nią mamy walczyć do ostatniej siły, by kiedyś odpowiedzieć śmiało, że głosu, którym Pan Bóg do nas przemawiał, usłuchałyśmy, że każda pracowała dla narodu, i chociaż może przed szkołą głupstwa świeciły nam w głowie, to tutaj zrozumiałyśmy, ile przez to jest zguby. Obowiązkiem naszym jest znać swój kraj i dla niego pracować z całą energją.

I nie pielęgnowaniem swej cery zajmować się będziemy, a tem by, zniknęło pijaństwo, które tyle ludzi ciemnych przyprowadza do upadku na majątku, a co gorsza i na duszy.

Dalej nieść będziemy pod strzechy wiejskie ten promyk światła, a raczej iskierkę tylko, by nasze wioski zbudziły się od niej z tego snu, w którym pogrążone są od wieków. To jest nasza cera, którą się mamy upiększać i w tej pracy, w tych zamiarach dopomóż nam Bóg.

Mirosławianka *Apolinara Godlewska.*

Na odezwę A. Widłaka w № 6 „Drużyny“ śpieszę z odpowiedzią.

Najprzód powiem, że z przyjemnością powitałyśmy w Kionczynie „Drużynę“, bo jakkolwiek mamy w naszej szkole dużo innych pism i gazet, bo 6 egzemplarzy, to jednak „Drużyna“ miłą nam jest bardzo, dlatego, że w niej tyle głosów braci i sióstr naszych z pod słomianej strzechy. Bardzo nam się podobał artykuł A. Widłaka—który nas zachęca do wspólnej pracy na polu oświaty i dobrobytu, oraz do walki z ciemnotą i pijaństwem. Chcemy i będziemy walczyć ze złem i budzić młodzież wiejską do czynu dla dobra ogólnego.

Przez pół roku pobytu w szkole, gdzie oprócz nauk gospodarczych kształcimy wogóle umysły i serca,

wyrobiły się pojęcia nasze tyle, że rozumiemy dobrze, iż powinnyśmy do wytkniętego celu iść wspólnie i jednomyślnie.

Hasłem naszem: „Łączmy się, bo w łączności siła.“

Kionczynianka *Helena Glapińska.*

Na zapytanie, czy pójdziemy z Wami budzić młodzież z uśpienia — odpowiadamy, że po powrocie ze szkoły do swych wiosek, będziemy zachęcały słowem i czynem do oświaty, będziemy starały się o to, ażeby jak najwięcej dorosłej młodzieży wiejskiej korzystało z nauk w szkołach gospodarczych i aby poznało swoje obowiązki względem kraju.

Będziemy się starały o to, ażeby założyć w naszych wioskach ochrony, bo ze smutkiem muszę powiedzieć że w wioskach naszych niema ich, ale za to są często karczmy, które młodzież do rozpusty i pijaństwa doprowadzają.

Dotąd gdy, byłam w domu, nic mnie tam nie obchodziła ochrona, ale teraz uczułam taką potrzebę założenia ochrony, iż doczekać się nie mogę tego dnia, w którym spełnione będą moje życzenia.

A nietylko w swoich wioskach będziemy pracowały, lecz godziwemi rozrywkami zjednywać sobie będziemy serca młodych dziewcząt ze wsi poblizkich, które to teraz po nocy na muzyki aż do trzeciej wsi chodzą. Jak miło nam będzie wtenczas, gdy się znajdować będziemy pomiędzy młodzieżą bawiącą się wesoło i godziwie.

Będziemy także prenumerować „Drużynę“ do naszych wiosek, ażeby młodzież mogła czytać pożyteczne artykuły; będziemy pamiętać o „Drużynie“, i dzielić będziemy z nią radość lub smutek.

Mirosławianka *Stefanja Stachowska*

Chciałabym odpowiedzieć na pytanie postawione w „Drużynie“.

Czy chcemy należeć do tych, którzy szerzą oświatę, czy tylko o sobie myśleć będziemy i o swojej cerze?

Takie pytanie nas, uczące się w szkole, trochę zawstydza, bo przecież każda, która przyjechała do szkoły, to już mniej lub więcej z tą myślą, żeby po powrocie nietylko o sobie myśleć, ale też służyć radą czy pomocą drugim.

Ale to zapytanie w „Drużynie“ jest bardzo stosowne, bo ono pobudzi niejedną z dziewcząt do czynu.

Będziemy się starały, żeby z nas dziewcząt społeczeństwo miało pociechę. *Marja Batkówna.*

Odpowiadając na pytanie p. A. Widłaka, oświadczamy, że całem sercem pragniemy dążyć do oświaty i innych do niej zachęcać, a w tej pracy pomagać nam będzie tak pożądana przez nas „Drużyna“.

Czytelniczki z Woli Grzymalinej.

Listy do „Drużyny".

Święcenie pól w Grędzicach.

Poświęcenie pól obchodzimy jako pamiątkę po naszych przodkach. Takie poświęcenie odbyło się w Grędzicach bardzo uroczyście d. 10 czerwca r. b. Mieszkańcy zakupili Mszę Św. i cała wioska była w kościele. Po Mszy Św. przyjechał do Grędzic ksiądz Jankowski z Ciechanowa, aby pobłogosławić pola i zagrody. Objeżdżał on pole po wszystkich granicach i podług dawnego zwyczaju chował w czterech miejscach ewangielje. A młodzież na koniach z krzyżem i chorągwiami jeździła obok.

Po objeździe pola, ksiądz przyjechał ku wsi, i pod przybraną przez młodzież grędzicką figurą, powiedział parę słów, jako zachętę do pracy społecznej. Po przemowie ksiądz zaśpiewał pieśń i wraz z zebranymi przyszedł do wioski, gdzie było przygotowane przez gospodynie przyjęcie dla księdza i wszystkich uczestników. Uroczystość wyglądała ślicznie. Miło było popatrzeć, że nasi włościanie zachowują to, co kiedyś ich dziadowie obchodzili, lecz to smutne, że nie

doszli jeszcze do tego, aby przechowywać tylko tradycje dobre, a złych unikać. Bo gdy im zwrócono uwagę, że bez piwa uroczystość będzie milsza, odpowiedzieli, że to oddawna tak jest, iż w tym dniu piją. Jakież to bolesne!

Zależy to od matek i żon, by bez wódki i piwa, które to napoje i tak nasz kraj niszczą, obejść się można, lecz tego jeszcze one nie zrozumiały. My z naszej szkoły gospodarczej pośpieszyłyśmy z nauczycielką, aby uchronić dzieci od tego napoju, którym je rodzice samochcąc zatruwali. Dla dzieci był przyniesiony napój z naszej szkoły, który nie szkodził ich zdrowiu. Ale jak przykro było patrzeć, że więksi chłopcy zataczali się upojeni tą trucizną. Były tam obecne i te dziewczęta, które dorastają i mają być matkami i gospodyniami w przyszłości. W nich więc powinno budzić się inne pojęcie. One jako kobiety powinny zrozumieć, że od nas wiele zależy, i jakiemi będziemy my kobiety, takiem będzie i społeczeństwo całe. Więc nie ulegajmy temu, co jest złe, ale starajmy się je zwalczać w sobie i naszych braciach. Ileż to dzieci jest niezdolnych do nauk, a to dlatego, że rodzice nie zważają na nie od lat młodych. To też my kobiety, jednoczmy się i starajmy się podnieść ten nasz biedny naród polski.

Grędziczanka

Jadwiga Romanówna.

Ratowanie tonących.

(Dokończenie).

Najprostszy i najłatwiejszy sposób stosowania sztucznego oddechu polega na tem, że ratujący kładzie swoją dłoń na górną połowę brzucha i stopniowo uciska brzuch, a następnie szybko rękę podnosi. Przy ucisku górnej połowy brzucha przepona brzuszna zostaje wypchniętą ku górze, objętość klatki piersiowej zmniejsza się, następuje wydech. Gdy ręka zostanie podniesioną, przepona brzuszna osuwa się ku dołowi, objętość klatki piersiowej zwiększa się, płuca się rozszerzają i następuje wdech t. j. powietrze wchodzi do płuc.



Rys. 3.

Drugi sposób wywołania sztucznego oddechu polega na tem, że ratujący klęka na chorym i rękami uciska boki w okolicy dolnych żeber, w ten sposób otrzymujemy wydech. Gdy ręce podniesiemy i przestaniemy uciskać boki, klatka piersiowa rozszerza się, następuje wdech (rys. 3 i 4).



Rys. 4.

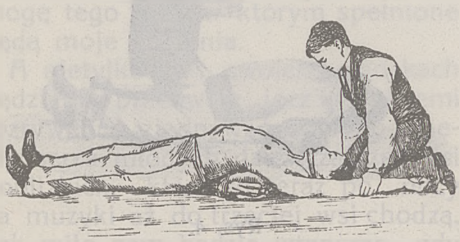
Bardziej męczący dla chorego, ale za to o wiele skuteczniejszy sposób wywoływania sztucznego oddechu jest następujący: chorego kładziemy na wznak, pod ramiona podkładamy mu twardą poduszkę lub zwinięte ubranie, ratujący zaś staje lub przyklęka u wezgłowia chorego, bierze w swoje ręce jego łokcie i przyciska je do boków chorego. Następuje wtedy zmniejszenie objętości klatki piersiowej, powietrze wychodzi z płuc, otrzymujemy więc wydech. Następnie ratujący szybko odprowadza łokcie chorego w pozycji poziomej i przybliża je ku głowie chorego;

przez taki ruch odciąga się ku górze żebra i mostek, objętość klatki piersiowej powiększa się znacznie, następuje wdech (rys. 5 i 6). Od-



Rys. 5.

dech powinno się wywoływać co 3 sekundy, przytem ucisk klatki piersiowej (wydech sztuczny) wykonywa się stopniowo, rozszerzenia zaś klatki piersiowej (wdech sztuczny) szybko. Przed stosowaniem sztucznego oddechu, oczyszczamy topielcowi usta i nos, o ile te są mułem zapchane. Należy też chorego kłaść nieco na boku, ażeby w razie wymiotów nie zadusił się. Sztuczny oddech należy stosować przez czas dłuższy, często topielców da się ratować po godzinnej nad niemi pracy*).



Rys. 6.

Przy miejscu kąpielowem powinna być zawsze łódka i koło ratownicze lub pasy korkowe dla ratowników.

Śpieszący na ratunek, powinien rzucać się w wodę bez względu na to, czy tonącym jest żyd czy chrześcijanin, przyjaciel czy wróg. Wielka idea człowieczeństwa, idea chrześcijaństwa, powinna być nam wtedy gwiazdą przewodnią, prowadzącą nas do wzniosłego czynu, godnego każdej wielkiej i szlachetnej duszy. U nas o tem zapominamy i często dziecko obce pochodzeniem lub wyznaniem ginie w oczach dorosłego i „rozumnego" draba. Człowiek taki jest człowiekiem tylko z nazwiska, pozatem jest zwierzem i barbarzyńcą.

Adam Chętnik.

*) Podług d-ra K. Łazarewicza „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach).

RÓŻNE WIEŚCI.

× **Robotnicy polscy w prowincjach niemieckich nad rzeką Renem.** Ciekawe wieści podają sprawozdania urzędowe. Oto wykazują one, ile to Polaków pracuje w prowincjach Nadrenji i Westfalji. Było więc w tych prowincjach 1 grudnia 1910 roku 254 tysiące Polaków. W ostatnich latach w samej Westfalji liczba Polaków wzrosła o 158 tysięcy.

Ile to więc naszych braci pracuje u Niemców.

× **Germanizacja dzieci.** Hakatyści chwycili się nowego środka w celu germanizacji dzieci polskich w Poznańskiem — nie wystarcza im już niemczenie dzieci szkolnych, obecnie chcą już rozpocząć od dzieci w kołysce, bo oto wyższa władza szkolna poznańska wydała rozporządzenie, nakazujące uczyć w szkołach piosenek przy kołysce, czyli t. zw. kołysanek. Mianowicie starszym dzieciom, które w czasie wolnym od nauki doglądać muszą młodsze rodzeństwo, ma się w szkole przyswajać takie piosenki. Szczególniej mają nauczyciele tego rodzaju piosenki powtarzać podczas lekcji śpiewu z dziewczętami klas wyższych. Oczywiście, że te pieśni są w języku niemieckim i są w niczem nie podobne do naszych ślicznych piosenek.

× **Spółki pieniężne.** Popierając rozwój Kółek rolniczych i mleczarń spółdzielczych, Centr. Tow. Rolnicze pragnie, by równolegle rozwijały się i spółki pieniężne, gdyż dopiero wszystkie te zrzeszenia razem mogą wpłynąć dodatnio na dobrobyt wsi. Kierując się tą zasadą, Centr. Tow. Rolnicze porozumiało się z komisją

współdzielczą i odtąd jeden z instruktorów komisji, adw. przys. Emil Tymiński, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w lokalu Tow. przy ul. Erywańskiej № 16, między godz. 2 a 3 pp., będzie udzielał rad i wskazuwek, jak zakładać i prowadzić spółki pieniężne. Na żądanie Kółek, mleczarń i stowarzyszeń spożywczych, oraz poszczególnych osób zainteresowanych, które chcą zorganizować spółkę pieniężną, może instruktor być delegowany, za zwrotem kosztów, na miejsce.

× **Spółka tkacka.** Zawiązała się we wsi Korczewie w pow. sieradzkim spółka tkaczów. Celem spółki jest rozwinąć miejscowe wyroby tkackie wszelkiego rodzaju, od najniższych do najwyższych gatunków i doprowadzić je do zupełnej doskonałości, by wyroby te mogły skutecznie współzawodniczyć z materjałami zagranicznymi, i były w możności dać odpór zalewowi przemysłu obcego, a głównie zarzuceniu nas tandetą przeważnie niemiecką.

Ustawa spółkowa już zatwierdzona została w d. 25 maja r. b., zebranie organizacyjne odbyło się 14 lipca o g. 5 popołudniu we wsi Korczewie. Należeć do spółki ma prawo każdy z mieszkańców; udział wynosi rb. 100. Inicjatorem i organizatorem spółki jest miejscowy proboszcz.

× **Polski kongres przeciwalkoholowy** odbył się we Lwowie i trwał trzy dni: 5. 6 i 7 lipca. W kongresie brali udział przedstawiciele ze wszystkich dzielnic polskich i z wielu obcych. Odbył się cały szereg odczytów i rozpraw omawiających zwalczanie pijaństwa. Jednocześnie odbyło się wystawa przeciwalkoholiczna. W wystawie ciekawie przedstawiał się dział towarzystwa „Skaut", które rozwija się ogromnie w Galicji.

ZABAWA i ROZRYWKA.

Gra w lisa.

Wszyscy uczestnicy gry stają w koło, plecami na zewnątrz i ręce trzymają za sobą. Na kogo los padł, ten chodzina około z pytką mówiąc:

„Chodzi lis koło drogi,
Niema ręki, ani nogi,
Chwała Bogu, trzy niedziele,
Jak my lisa nie widzieli"

Kto z grających ogląda się, dostaje pytką po plecach.

Chodzący naokoło podaje nieznacznie pytkę jednemu z koła, a ten znów bije pytką sąsiada z prawej strony i goni go dotąd, dopóki ten obiegłszy w koło, nie stanie na swoim miejscu. Goniony zostaje lisem dotąd, dopóki znowu pytki komuś nie wręczy.

Niby łatwe, a niełatwe.

Na wyprężoną dłoń kładzie się małą monetę i każe się komuś zmieść tę monetę szczotką, zrobić to dosyć trudno. Im silniej będzie ktoś szczotkę naciskal, tem mocniej moneta na dłoni leżeć będzie.

Zło musi zginąć.

Tłusty pędrak, jak prosię, leżąc w miękkiej roli,
Zjadał sobie korzonki i wzrastał powoli;
W kilka lat wreszcie wyrósł, skórę w ziemi zmienił,
I chrabąszczem z niej wyszedł, gdy się maj zielenił.
Nieszczęście jednak przyszło: kura go napadła,
I, choć wzrastał lat cztery, w sekundę go zjadła.

Siedzi licho gdzieś w cieniu, lecz gdy słońce go znęci,
Znajdzie taka się kura, co mu karku nadkręci.

Ad. Chętnik.

Pojętne dzieci.

Pewien nauczyciel radził swym uczniom, ażeby, w ważnych wypadkach życiowych, jakoteż, gdy mają coś ważniejszego powiedzieć, zawsze liczyli do stu. Następnie nauczyciel oparł się o kominek, na którym płonął ogień. Po pewnym czasie spostrzegł, że dzieci coś pocichu szybko rachują. Nagle zrywają się:

— Dziewięćdziesiąt dziewięć! Sto! Pana profesora surdut pali się z tyłu!

Zbyt ciekawa.

— Mamusiu, dlaczego tatusia głowa jest taka łysa?

— Widzisz, moje dziecko, to dlatego, że tatuś bardzo dużo myśli.

— Taak... (po chwili) A dlaczego mamusi włosy są takie długie?

— E, nudna jesteś moje dziecko... Zajmij się lepiej nauką.

Łamigłówka rachunkowa

LICZBA 15.

W dziewięciu i pięciu kratkach kwadrata rozłożyć liczby takie, ażeby we wszystkich kierunkach: pionowych poziomych i przekątnych suma cyfr wynosiła 15.

Rozwiązanie łamigłówki z № 8.

W I L K
A N I E L I
R U B E L
S E M I C I
Z A G O N
A T Ł A S
W O R E K
A R T Y Ś C I

WARSZAWA—KILIŃSKI.

Dobre rozwiązanie tej łamigłówki nadesłał p. R. Welke i p. J. Borkowski.

Rozwiązanie łamigłówki rachunkowej zamieszczonej w № 8.

$$9+8+7+6+5+4+3+2+1 = 45$$
$$-\ 1+2+3+4+5+6+7+8+9 = 45$$
$$8+6+4+1+9+7+5+3+2 = 45$$

Odpowiedzi od Redakcji.

— p. **Sobieszyniakom.** Wysłaliśmy, czy dotąd jeszcze Panowie nie otrzymali?

— p. **Maciejewskiemu.** Odpowiedzieliśmy listownie.

— p.p. **Czytelnikom z Liskowa.** Adresy zmieniliśmy.

— p. **Więtczakowi.** Otrzymaliśmy. O opis prosimy, może będziemy mogli go umieścić.

— p. **Choromańskiemu w Pszczelinie.** Prenumeratę otrzymaliśmy.

— p. **Szczepanowi Biausze.** Wysłane i załatwione.

— p. **P. Domagale.** Rozwiązanie przysłane zapóźno. Nagrody już rozdane.

— p. **Spychalskiemu.** Artykuł otrzymaliśmy i umieścimy.

— p. **K. Zahorskiemu.** Załatwiliśmy wszystko.

— p. **I. A. Kuczyńskiemu.** Drugie półrocze zaczyna się od 1-go lipca. Numer okazowy wysyłamy. Za życzenia dziękujemy.

ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Warszawskich Kursów Pedagogicznych dla przysposobienia Nauczycieli Ludowych przy ulicy Nowo-Wielkiej № 31 podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne powakacyjne rozpoczną się dn. 2 września o godz. 9 rano i potrwają do dn. 5 września. Podania o przyjęcie można już nadsyłać pod następującym adresem: Zarząd Warszawskich Kursów Pedagogicznych przy ul. Nowo-Wielkiej № 31 w Warszawie. Podania przyjmuje się tylko do dn. 28 sierpnia. Do podania należy załączyć: 1) metrykę urodzenia; 2) świadectwo szczepienia ospy; 3) krótki opis życia; 4) świadectwo szkolne, o ile się je posiada; 5) listy polecające od osób wiarogodnych.

Nauka w szkole trwa trzy lata. Program oraz wszelkie wiadomości, dotyczące szkoły, Zarząd Kursów wysyła na każde żądanie.

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.